

# Simona Kossak odpowiada na pytania „Dzikiego Życia”

Doc. dr hab. Simona Kossak mieszka od ponad dwudziestu lat w sercu Puszczy Białowieskiej, w Dzielnicie położonej już w granicach rezerwatu ścisłego Białowieskiego Parku Narodowego. Pracuje w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Prowadzi biuro MAB w ramach dotacji z Global Environmental Facility (GEF), programu finansowanego głównie przez Bank Światowy. Jest autorką wielu artykułów i książek o życiu zwierząt i roślin. Jest przeciwniczką objęcia całej puszczy parkiem narodowym.

W ostatnim czasie ostro protestowała w prasie leśniczej, nawet kierując sprawę do sądu, przeciw metodom odłowu zwierząt stosowanym przez Zakład Badania Ssaków-PAN w Białowieży. Pracownia również przyłączyła się do protestu przeciw stosowaniu żelaznych paści, gdy prowadziliśmy kampanię „Dziki jest piękny” – w obronie wilków i rysi (Domagaliśmy się wpisania obu tych gatunków na listę gatunków chronionych, co stało się w tym roku). Kiedy jednak przekonaliśmy się, że nikt już takich narzędzi nie stosuje, przestaliśmy zajmować się problemem badań zwierząt koncentrując się na dążeniu do ochrony gatunkowej i ochrony całego siedliska tych zwierząt – Puszczy Białowieskiej, w której pod piłami padały najdorodniejsze, ostatnie dęby i graby. Szczególnie silny był konflikt między Simoną Kossak a Włodzimierzem Jędrzejewskim z Zakładu Badania Ssaków, który wraz z żoną wystąpił z własnym projektem parku narodowego na całym obszarze puszczy i wspólnie pomagali kampanii zmierzającej do moratorium na cięcie starych drzew. Zostali za to uhonorowani ubiegłorocznym tytułem „Dobrodzieja Przyrody” (głosowanie było jednomyślne).

W przedstawionym poniżej wywiadzie zadaliśmy Simonie Kossak wiele pytań – w tym również dotyczących spraw konfliktowych. Chcieliśmy – z niewielkiej perspektywy czasu – usłyszeć czy i co z tych doświadczeń sprzecznych poglądów i wartości w białowieskim środowisku naukowym może być twórcze, żeby przekroczyć podziały i awersje w obliczu ginięcia gatunków i ekosystemów. Różnimy się w wielu miejscach poglądami i filozofią ochrony przyrody: nie podzielamy wiary w tego rodzaju edukację jaką proponuje Autorka odpowiedzi, a przykład austriackich gospodyń domowych i tuńczyków wprowadza w błąd, bo właśnie dramatyczne akcje *Sea Shepherd* niestety, z przemocą ze strony biznesu – zmusiły media do zajęcia się tą sprawą; nie możemy się zgodzić z wizją „ekologicznie wyedukowanego” Zachodu i z zamknięciem oczu i uszu na informacje i krytykę z zagranicy oraz na kłamstwa Banku Światowego i rolę GEF-u. Podobnie zawarta na końcu uwaga, że polska TV mówiła o Puszczy Białowieskiej zamiast o tuńczykach, że pokazywała ekologiczne „akty przemocy” (!) i że oblewaliśmy kogokolwiek „kubłami nienawiści” nie nadają się nawet do komentowania. Pomijając więc te różnice w poglądach uznaliśmy, że warto zapoznać Czytelników z punktem widzenia osoby pracującej od wielu lat w puszczy i nie zgadzającej się z hasłami naszej kampanii. Choć tekst jest długi, uznaliśmy, że jest tak interesujący, że zasługuje na zamieszczenie w całości, bez żadnych skrótów, tak jak sobie tego zresztą życzyła Autorka odpowiedzi.

\*\*\*

**Wiele lat temu opuściłaś piękne, duże miasto, żeby wyjechać na drugi koniec Polski i zamieszkać w sercu najstarszej puszczy w Europie, Puszczy Białowieskiej. Można przypuszczać, że była to decyzja radykalnie zmieniająca Twoje życie. Czy dzisiaj Twoje motywacje są takie same jak wówczas, które z nich odpadły, które przybyły?**

**Simona Kossak:** Decyzja wyjazdu z Krakowa do Puszczy Białowieskiej nie zmieniła radykalnie mojego życia. Skończył się jeden etap drogi (dzieciństwo i edukacja szkolna) i zaczął kolejny –

dorośle życie z człowiekiem mi przeznaczonym, w miejscu mi przypisanym w głębi lasu. Uważam, że gdybym wówczas, słuchając dobrych rad, została w Krakowie, dziś nie byłoby dobrze. W bardzo młodym wieku istoty żywe odczuwają instynktowny pęd do wędrówki – odchodzą z gniazda. Kwestia tylko, czy w odpowiednim czasie podążamy we właściwe miejsce. Mnie się to udało, gdyż przed 25 laty kierowałam się wyłącznie instynktem – nie chciałam, jak niczego na świecie, mieszkać w mieście. Zew lasu był moim przewodnikiem. Do dziś nic się nie zmieniło i już się nie zmieni. Chciałabym, by na końcu drogi szumiał nade mną las. Pozostała tylko jedna nie spełniona miłość – góry. W kolejnym wcieleniu zamieszkać więc w lesie górskim.

**Bob Dylan w jednej ze swoich ballad śpiewał, że cokolwiek byśmy nie robili, to zawsze jesteśmy na czyjejs służbie. Czy myślisz, że żyjąc tutaj, w Puszczy Białowieskiej możesz bardziej służyć przyrodzie, czy też nauce, czy Lasom Państwowym pracując w Instytucie Badawczym Leśnictwa? Zadajemy to pytanie, bo naszym zdaniem w pewnym momencie staje się ono kluczowe dla zrozumienia mechanizmów konfliktów i sporów wokół filozofii ochrony przyrody.**

Kochany Bob Dylan. Ja jednak mam innego guru. Mój uczy, że człowiek jest wolny tak długo, jak długo chce. Człowieka nie można zniewolić bez jego przyzwolenia. Można być też w służbie samego siebie. Jest to bardzo uciążliwa służba. Można być ubezwłasnowolnionym w cesarskim pałacu i wolnym w obozie koncentracyjnym. Służba może być bardzo podła, lub bardzo szczytna – np. służba Przyrodzie. Nie jestem na służbie Przyrody. Jestem jej częścią pełnoprawną i odpowiedzialną (z racji ludzkiego intelektu). Tak zwaną „Służbę Nauce” dość dokładnie wydrwiłam w swoim artykule „Granice swawoli w badaniach dzikich zwierząt” opublikowanym w „Sylwanie” w 1994 r. „Służba Lasom Państwowym” – tylko dlatego, że w nazwie mojego instytutu badawczego jest słowo „leśnictwo”? Był Instytut Ziemiaka! Komu służyli tam zatrudnieni? Czy tylko dysydenci są ludźmi prawymi? Podpisując umowę o pracę zobowiązałam się do uczciwego prowadzenia badań naukowych i publikowania rzetelnych wyników mojej pracy.

Nauki leśne zajmują się tą częścią przyrody, w której przeważają rośliny drzewiaste. Jestem zoologiem (etologiem zwierząt i ekologiem), absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmuję się zawodowo od 25 lat dzikimi zwierzętami żyjącymi w *lesie* i zatrudnienie w Instytucie Badawczym Leśnictwa pozwoliło mi ujrzeć zwierzęta w ich *środowisku*. Jako zoolog miałam połowę wykształcenia, jako doktor habilitowany nauk leśnych mogę próbować objąć umysłem szerszy wycinek rzeczywistości.

**Rzecznicy ekologii głębokiej twierdzą, że nasza cywilizacja podąża w niewłaściwym kierunku. W jakimś sensie jednak wszyscy z nią współpracujemy - my, chociażby wydając ten miesięcznik lub pijąc wodę z kranu, Ty - pracując dla jej agend (choćby w IBL). Co sądzisz o cywilizacji, czy jest reformowalna?**

Czy cywilizacja jest reformowalna? Która? Czy ta, w której przyszło nam żyć? Nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia cywilizacja na Ziemi. Każda rozwijała się jak pierwsze lepsze zwierzę, przeżywała dzieciństwo, dojrzałość, zmierzch i zniknęła, nic bowiem nie jest wieczne; „Złoty Wiek” też się na Ziemi nie utrzymał.

Cywilizacja nie musi być reformowalna, nie musi dążyć we „właściwym kierunku”, bowiem właściwy kierunek jest poza pojmowaniem człowieka. Przeżyje się więc i zniknie ta nasza „biała cywilizacja” (fantaści mówią wręcz, że nigdzie nie jest powiedziane, że kolejna cywilizacja musi być stworzona przez Homo sapiens. Może swoją wredną działalnością przygotowujemy podłoże dla całkiem nowych organizmów, lepszych, szlachetniejszych, które przyjdą po nas i nie należy tego procesu spowalniać głęboką ekologią?). Tak samo smutne jest patrzeć na śmierć ostatniego dinozaura jak i na śmierć rysia, choć bezpośrednio przyczyny ich znikania są różne. Działa to samo prawo.

**Kiedy zaczynaliśmy kampanię w obronie polskich drapieżników korzystaliśmy wiele z Twoich doświadczeń i równie dużo z wiedzy wyniesionej ze spotkań z Twoimi oponentami z Zakładu Badania Ssaków PAN. Protestowaliśmy przeciwko łapaniu wilków w żelazne paści, ale nagrodziliśmy ludzi badających wilki tytułem „dobrodziejów przyrody” za wspaniałą postawę w obronie starych drzew w puszczy. Nie ulega dla nas wątpliwości, że Twój związek z przyrodą jest intymny i głęboki. Tak samo nie wątpimy w miłość do puszczy ludzi, z którymi toczył się Twój spór. Spór stał się publiczny. Dzisiaj wracamy do niego w naszej rozmowie bynajmniej nie po to, by odgrzewać „racje” obu stron. Niezależnie od tego czym się różnicie, chcemy zapytać Ciebie o to, czy znajdujesz coś twórczego, co wynika z doświadczeń tego sporu, a co można by przekazać naukowcom ponad podziałami i różnicami poglądów? Po drugie, chcemy zapytać czego brakuje, by do takich sytuacji nie dochodziło? A może różnice warunków między leśnictwem - tradycyjnie antropocentrycznym - i czystą nauką, w której stawia się pytania problemowe, a nie metodyczne oraz sposób finansowania badań i obowiązujący model kariery naukowej powodują, że konflikty są nieuniknione?**

W czwartym pytaniu jest zawartych kilka dość odległych od siebie pytań. Spróbuję jakoś je usystematyzować.

Czy spór o granice swawoli w badaniach naukowych może być twórczy? Jego jedynym pozytywnym skutkiem powinna być reakcja społeczeństwa (wyrażona egzekwowaniem ustaw o ochronie przyrody i ochronie zwierząt) na ewidentnie niewłaściwe zachowania grupy osób, w tym wypadku naukowców.

Nagrodzeni „dobrodzieje przyrody” bardzo głośno kochający stare drzewa, a po cichu w ramach swojej pracy zawodowej dręczący wilki i ostatnie puszczańskie rysie, nie otrzymali tytułu „Dobrodziei Drzew”, tylko od razu całej Przyrody. Stąd wnoszę, że drapieżniki zostały przez Was wyłączone z przyrody. Tyle mam do powiedzenia na temat „dobrodziejstwa” i nie mieszajmy do tego „miłości”; ten pieniążek brzęczy fałszywie.

Klucz do postaw prezentowanych przez część mojego środowiska zawodowego (i innych środowisk w tej samej mierze) leży w pytaniu: czy zechce ono wyrzec się doraźnej korzyści dla nadrzędnej racji. W sprawie wilków i rysie odpowiedź zarówno Pracowni jak i naukowców brzmiała: nie!

Są Waszym zdaniem dwie nauki różniące się m.in. „sposobami finansowania i obowiązującym modelem kariery naukowej”: leśna (stawiająca pytania metodyczne) i „czysta” nauka (stawiająca pytania problemowe). Sądzę po pierwsze, że mówiąc „czysta” nie myślicie o moralności, nie braniu wynagrodzenia i nie robienia karier naukowych. Po drugie, w naukach leśnych są kierunki: ekologia, genetyka, zoologia, botanika - dokładnie tak samo jak na każdym uniwersytecie czy w akademii nauk, a prócz tego jest też hodowla i użytkowanie lasu, ochrona lasu, łowiectwo i wiele innych dziedzin naukowych związanych z korzystaniem człowieka z odnawialnych dóbr lasu. I uważam, że Nauka (przez duże N) nie może zajmować się tylko „bezinteresownym” i „czystym” liczeniem gwiazd, lecz musi równoprawnie i równocześnie poszukiwać sposobu rozwiązywania problemów współżycia naszej cywilizacji z przyrodą z uwzględnieniem potrzeb obu stron.

Po trzecie, ciągle tkwi ukryty w Waszych pytaniach, kupiony przez Lasy Państwowe „pseudonaukowy” pracownik Instytutu Badawczego Leśnictwa. Czyżbyście sądzili, że „czysta” nauka nie może być zniewolona? A jednak bombę atomową stworzyła „czysta” nauka fizyków-teoretyków. Aparaturę badawczą w postaci potrzasków i wnyków, czyhających na duże drapieżniki w rezerwacie ścisłym przyrody, wymyśliła „czysta” nauka. Uważam, że prostytuowanie może zdarzyć się wszędzie i zawsze.

**Dla wielu osób jesteś postacią kontrowersyjną: hodujesz w środku naturalnej puszczy tak**

## **egzotyczne zwierzęta jak pawie, współpracujesz z programem GEF, który Pracownia ostro krytykuje. Jakie są Twoje największe sukcesy, a jakie porażki?**

Postać kontrowersyjna – to znaczy taka trochę podejrzana. Innym pięknym określeniem, by zniszczyć rację poprzez zniszczenie jej głosiciela, są epitety „konfliktowy” i „nawiedzony”. Idąc dalej tym tropem: nie ma prawa wypowiadać się w kwestiach dobra przyrody nikt o włos mniej doskonały od Stwórcy. Zostawmy więc Stwórcy troskę o Jego Ziemię, a sami zajmijmy się wyszukiwaniem w sobie wad i słabości. To o wiele wdzięczniejsze zadanie niż uznawanie (i słuchanie) autorytetów. Drugim krokiem po nadaniu etykiety „postać kontrowersyjna” jest podanie dowodu. W przypadku jednej z lidererek ruchu na rzecz ochrony przyrody będzie to „sprawdzona” informacja, że jej mąż prowadzi lakiernię samochodów (a jakież to skażenie środowiska!), w przypadku innego działacza informacja „kto mu płaci”.

Pracownia, która również jest kreowana na „kontrowersyjną”, mnie włącza w grę stawiając zarzut pawie (bo egzotyczne) i współpracę z programem naukowym GEF (bo co? – zniewolili mnie? – typowy brak doprecyzowania, „zarzutu”). Powinnam odpowiedzieć zgodnie z regułami gry: kury też są egzotyczne (pochodzą z tropików), choć nie tak cudownie piękne jak pawie, a GEF mnie nie kupił na własność. Wtedy gra potoczy się rażno. Wskoczy kolejny dowód kontrowersyjności („z nosa jej kapie”), ja będę go odpierać pokazując chusteczkę i w krótkim czasie już na nic innego nie starczy mi czasu i zdrowia. Gdy zabraknie „faktów” sięga się do oszczerstwa. Wymyślają je ludzie podli, powtarzają podli i głupi. Tak się eliminuje ludzi wrażliwych na swoim punkcie. Świat roi się od zniszczonych idealistów i autorytetów.

Jest też inny sposób zalecany przez zen i mojego guru Sai Babę. Jeśli masz sprawę, którą uważasz za nadrzędną dla swojego człowieczeństwa, nie dopuszczaj do głosu swojego ego. Nie ciesz się, gdy cię chwala, nie rozpaczaj, gdy cię gania. Rób swoje, nie oczekując rezultatów. Liczy się tylko droga, tylko działanie. Zła to strzała, która zbacza przy byle podmuchu. Walka o sprawiedliwość, o dobro, trwa dłużej niż rodzaj ludzki. I głupotą jest sądzić, że to ty ją masz zakończyć ostatecznym zwycięstwem. Jestem więc i będę kontrowersyjna: Kocham pawie, piję wodę ze studni, od 25 lat biorę pensję, pracuję przy realizacji tematu naukowego GEF i jest mi z tym bardzo przyjemnie. Jestem jeszcze grubo bardziej kontrowersyjna – ale odszukanie dowodów pozostawiam bliźnim.

Nie mam sukcesów i nie mam porażek. Idę. Sukcesem końcowym będzie dla mnie jeśli umierać będę nieco lepsza, niż się urodziłam.

**Naszym zdaniem problem leśnictwa polega na silnym i historycznie zrozumiałym poczuciu bycia „gospodarzem lasu” oraz miejscem leśnictwa w polityce kraju. To z kolei prowadzi do silnego uwarunkowania działań aktualną sytuacją społeczno-polityczną. Leśnictwo, będąc gałęzią gospodarki, musi odpowiadać na zapotrzebowania rynku i polityki. Dla naukowca spoza gospodarki najważniejszym pytaniem powinno być pytanie o dobro przyrody i uczenie się od przyrody. Dla leśnika najważniejsze jest pytanie o racjonalne wykorzystanie zasobów przyrody. Ta różnica sięga aż do poziomu filozoficznego – czy „przyroda wie lepiej”, czy człowiek? Czy człowiek może się uważać za „inteligencję” przyrody, czy też takie właśnie przeświadczenie jest przyczyną kryzysu ekologicznego? Psychologia ewolucyjna i ekologia głęboka stoją na stanowisku, że tylko druga odpowiedź jest prawdziwa ponieważ jesteśmy genetycznie zaprogramowani dla innego środowiska niż to, w którym przyszło nam obecnie żyć. Wynika z tego potrzeba zreformowania antropocentrycznej filozofii leśnictwa, lub raczej oddzielenia lasów gospodarczych od lasów chronionych, zachowywanych dla ich wartości i funkcji wyłącznie pozagospodarczych. To wymaga innych mechanizmów (choć nie zawsze i nie od razu wykluczających wąską sferę ekonomii), a więc innego „zarządzania”. Taką funkcję mają spełniać parki narodowe. Aby tak się stało leśnicy zatrudnieni w parkach nie mogą być uzależnieni od resortu leśnictwa. Wymaga to zreformowania leśnictwa już od**

**poziomu szkół. Czy środowisko leśników jest reformowalne? Czy leśnictwo XXI wieku może się zrodzić ewolucyjnie, czy też na drodze swoistej rewolucji i upadku wcześniej starego paradygmatu, uznającego najpierw wartości dla człowieka i pomijającego wartość przyrody „samą w sobie”?**

W pytaniu tym wyłożyliście swoje poglądy wychodząc od ekonomii, polityki i racjonalnego wykorzystywania przyrody, przechodząc przez filozofię przyrody i genetyczne zaprogramowanie człowieka, na parkach narodowych i resorcie leśnictwa kończąc. Wiele w tym macie racji. Po tym wykładzie następuje jednak kolejne już w naszej rozmowie pytanie o reformowalność kogoś lub czegoś. Z tak ustawionego pytania powinna więc wyjść jedyna słuszna odpowiedź: niereformowalna polityka, gospodarka i środowisko leśników są przyczyną kryzysu ekologicznego; zaś parki narodowe i naukowiec spoza gospodarki są jedynym ratunkiem dla świata. Podkreślam – to jest Wasza odpowiedź zawarta w Waszym pytaniu. Moja odpowiedź nie będzie tak prosta i tak oczywista, zawrę ją bowiem w kilku pytaniach: czy parki narodowe, rezerwy przyrody, listy chronionych roślin i zwierząt powstają bez udziału gospodarki, polityki (w tym i leśnej) oraz ustawodawstwa danego kraju? Jak to się stało, że w Polsce najwięcej parków narodowych to tereny leśne? Czy w ścisłych rezerwach przyrody, oddanych pod opiekę nauce, przyroda może czuć się bezpiecznie? Czy istnieje na Ziemi COŚ (np. „polityka resortu”, „środowisko leśników”, Pracownia na rzecz wszystkich istot) niezmiennego, nie podlegającego deprecjacji, ewolucji i transformacjom? Co jest lepsze dla świata: rewolucja czy ewolucja?

**Co dzisiaj najbardziej zagraża puszczy? Co najbardziej zagraża przyrodzie na Ziemi?**

Co dziś najbardziej zagraża puszczy? Dziś zagraża jej człowiek (wrażnie mówię człowiek i proszę tego nie utożsamiać z zawodem leśnika). Jutro będzie jej zagrażał lodowiec, a pojutrze ruchy tektoniczne wiecznie aktywnej skorupy ziemskiej. Co najbardziej zagraża przyrodzie na Ziemi? Zagraża sama sobie, człowiek bowiem jest jej tworem, jej największym osiągnięciem, włącznie z jego umiejętnością totalnego niszczenia. To się nazywa seppuku. Cel tego seppuku nie będzie nam objawiony.

**Czy widzisz jakąś szczególną rolę w obronie przyrody dla kobiety? Czy to, że jesteś kobietą przeszkadza Ci w osiągnięciu celów, czy pomaga? Co sądzisz o feministkach, na ile Ty utożsamiasz się z tym nurtem?**

Pytanie o płeć – czy mi przeszkadza i co sędzę o feministkach? No to po kolei. Tak w ogóle to miło być kobietą. W osiągnięciu celów od czasu do czasu przeszkadzają mi kobiece słabości – boli mnie brzuch. Natomiast w zawodowych kontaktach z mężczyznami (bo to jest w podtekście pytania) wystarczy być przez pewien czas *człowiekiem* rozumnym, by rozumni panowie widzieli w kobiecie partnera, a nie idiotkę, której miejsce jest zupełnie gdzie indziej. I vice versa: miejsce niektórych mężczyzn jest nie tu, gdzie akurat się znajdują. Proporcje są wyrównane, z tym, że faktycznie mniej kobiet dochodzi na przykład do tytułów naukowych. Sędząc po sobie, przyczyną tego jest głównie indywidualny wybór i predyspozycje wynikające z różnic biologicznych między płciami (zresztą bardzo sympatycznych i potrzebnych różnic).

Feministki – nie bardzo wiem, czym one właściwie są, tyle złego się o nich słyszy. Osobiście nie znam ani jednej. Jeśli feministki walczą o prawa kobiet w krajach (kulturach i religiach), w których jedna z płci gatunku *Homo sapiens* sprowadzona jest przez drugą do roli bydłęcia – to cześć im i chwała! Jeśli zaś są to kobiety, które programowo nienawidzą lub pogardzają drugą płcią *Homo sapiens* – to daj im Panie Boże zdrowie – *de gustibus non est disputandum*.

Czy widzę jakąś szczególną rolę w obronie przyrody dla kobiet? Widzę: „kobiece” kobiety mają w sobie miękkość, łagodność, bardziej skłonne są do litości i współodczuwania, dają życie a nie

odbierają, są z racji swej fizjologii bliższe naturze. Stąd mogą łagodzić obyczaje mężczyzn - wojowników i zdobywców. Jeśli są do tego wykształcone i mądre, to ho, ho!

### **Czy jest coś, co budzi Twój zdecydowany sprzeciw w działalności Pracowni? Co Ci się nie podoba w Pracowni?**

Od wody nie należy wymagać, by równocześnie gasiła pragnienie i nie moczyła warg. Być może każdy ruch „obrońców” musi - by był skuteczny - sięgać po drąg, a nie zagłębiać się w niuanse i bawić w kompromisy. Ale czy tym drągiem należy walić na oślep, kładąc pokotem jak leci wrogów i przyjaciół, to druga sprawa. Jeśli tak, to przyjacielom pozostaje zaopatrzyć się w tarczę. To pierwsze, co mi się nie podoba w Pracowni - wywijanie drągiem.

Drugie, to ostre rozgraniczenie My - Oni: przyroda - ludzie, akademicy - pracownicy instytutów resortowych, miłośnik przyrody - pan leśniczy, stare drzewa - rysie i wilki itd., itd. Pracownio na Rzec *wszystkich* Istot!

Uważam, że linia podziału przebiega przez serca i umysły. W kręgu kultury europejskiej, zdominowanej judeochrześcijańską religią i filozofią, przez wieki dominował wzór konkwistadora podbijającego i ujarzmiającego Raj. Po drugiej stronie stał Święty Franciszek. Potem dołączyli do niego Axel Munthe, Albert Schweitzer, grono pisarzy, poetów i uczonych.

I pod koniec XX wieku poszła lawina. Dziś procent wiedeńskich gospodyń domowych, głęboko świadomych swej więzi z naturą, jest zbliżony do procentu świadomych członków polskiej Państwowej Rady Ochrony Przyrody (jeśli nie wyższy). Zjawisko to wywołała *edukacja*. Celowo powołuję się na wzór wiedenek. Austriacka telewizja wyemitowała serię filmów bez osłonek ukazujących agonię delfinów zaplątanych w sieci do łowienia tuńczyków. Na koniec poinformowano telewidzów, że można pozyskiwać ryby nie niszcząc ssaków, lecz zysk przemysłu rybackiego jest wówczas nieco niższy, stąd opór największych „rekinów rynku”. I pokazano dwie puszkę tuńczyka: jedną zwykłą, na drugiej, w małym kółeczku widniał śmieszny delfinek - znak odłowu ryb w nowoczesny, nieszkodliwy sposób. I pozostawiono wolny wybór kobietom wiedeńskim: którą puszkę zechcą kupić w najbliższym sklepie spożywczym.

Producentów konserw bez delfinka ogarnęła panika; mimo obniżenia ceny, w każdym sklepie piętrzyły się nie sprzedane konserwy, przerażeni właściciele magazynów przestali je zamawiać i nagle okazało się, że zmiana sieci stała się opłacalną koniecznością. Obyło się bez demonstracji i przemocy. Wystarczyła *edukacja*. Niestety, koniec tej historii nie jest tak piękny, jak początek. Puszki tuńczyka pozbawione znaku z delfinkiem pojawiły się na rynkach Europy Wschodniej. A nasza telewizja w czasie przeznaczonym na edukację ekologiczną społeczeństwa pozwala liderom polskich „ekologów”, leśnikom i naukowcom oblewać się kubłami nienawiści, pokazuje akty przemocy i sensacyjne protesty z użyciem łańcuchów i pni z Puszczy Białowieskiej. Edukacja ekologiczna to nie przemoc, nienawiść i tabliczki „Szanuj zielen”. To rzetelna informacja i ukazanie każdemu człowiekowi z osobna, że może decydować o losie świata, liczy się bowiem wyłącznie indywidualny wybór. Gdyby każdy z nas postanowił nie kupować *nic* co wyprodukowano we Francji, próby z bronią atomową na atolu Mururoa rychło by się skończyły. To samo dotyczy opakowań plastikowych, zapalek, mebli z litego drewna, futer dzikich zwierząt - w tym przypadku dobrze, że pieniądź rządzi światem. Prócz pieniądza w krajach demokratycznych potężną bronią jest kartka wyborcza. Dziś *edukacja ekologiczna* musi objąć zarówno ekologa-społecznika jak i księdza, leśnika, ekonomistę, polityka i gospodynię domową.

Trzecie, to coś, co pojawiło się u Was niedawno - dokładnie tuż po rozpoczęciu zintegrowanych badań naukowych na rzecz chronienia przyrody: Programu GEF „Zachowanie Bioróżnorodności Puszczy Białowieskiej” - programu, do którego realizacji zostałam również i ja włączona (co uważam

za uznanie dla moich kwalifikacji). Przez 25 lat prowadziłam badania naukowe w puszczy. Miały one bardzo podobny profil co dziś, lecz były wykonywane na małą skalę metodą chałupniczą – kartka i ołówek. Pies z kulawą nogą nie interesował się naukowymi wynikami Zakładu Lasów Naturalnych i całego Instytutu Badawczego Leśnictwa. Nagle, dzięki programowi GEF (priorytet w pomocy finansowej dla byłych krajów komunistycznych) wreszcie robota ruszyła z kopyta – na moim biurku stoi komputer. I to wystarczyło, by ogłosić mnie i moich kolegów Głównym Wrogiem Przyrody Puszczy, Zaprzęcem biorącym „brudne dolary” pochodzące od Zbrodniczych Organizacji. Nie liczą się wyniki, nie liczą się lawinowo następujące zmiany w postępowaniu z puszczą, nie liczy się nic. Tylko *dolar*, tylko pomówienia ze strony zawistnych kolegów, których nie zaproszono do realizacji badań. Przekręca się nasze wypowiedzi, jesteśmy zmuszani do upokarzających tłumaczeń, że nasze pensje nie wzrosły ani o złotówkę (jakby branie godziwej zapłaty za najwyższe kwalifikacje było złodziejstwem), że borykamy się z brakiem środków na zatrudnienie dalszych specjalistów, że pracujemy w systemie amerykańskim, w którym kto nie jest „perfect” odpada, że w realizacji badań uczestniczą również pracownicy wyższych uczelni i akademii nauk. Zarzuca się nas informacjami dotyczącymi spraw, na których ani wy, ani my się nie wyznajemy – funkcjonowanie zachodniego kapitału, intencji sponsorów, wielkiej polityki. Żąda się zabrania nam darowanych, brudnych dolarów i przekazania ich na zupełnie coś innego (niezgodnego z intencją ofiarodawcy), ale po myśli „lepiej wiedzących i uczciwszych”, przez co automatycznie zrobią się czystymi dolarami. Wszystko po to, bym wyrzuciła komputer przez okno i przestała pracować w mojej firmie. Badania w puszczy zaś będą prowadzić ci, którzy mają dostęp do krajowych złotych i „czystych” dolarów. W Polsce wiodącym w nagonce na program GEF i naukowców pracujących przy jego realizacji jest „Dziki Życie”. I to budzi mój zdecydowany sprzeciw! Napaści z zagranicy mnie nie interesują. W tym wypadku nie mam nawet ochoty brać tarczy. Spokojnie robię swoje.

Nie ja układałam pytania i ich kolejność. Szkoda, że odpowiedzi kończą się tak gorzkim akcentem. Ale może da się go potraktować jak gorzkie lekarstwo?

**Dziękujemy za odpowiedzi na pytania i sądzimy, że poznanie odmiennych poglądów pozwala najlepiej zrozumieć różnice w naszych wyborach i postępowaniu.**

**Pytania zadawali: Janusz Korbel i Marta Lelek**